

Za darmo wsadzimy ci tam różaniec

9 kwietnia 2013

Przychodnie i szpitale nie chcą instalować kobietom spirali, choć są do tego zobowiązane.

Oburzamy się na lekarzy stosujących klauzulę sumienia, którzy przez muchy w nosie skazują pacjentów – głównie pacjentki – na brak dostępu do należnych im świadczeń. Tymczasem świadomość światka ginekologicznego mutowała i świętek ten już nie zasłania się sumieniem, tylko po ludzku każe spadać na drzewo. Bez tłumaczenia.

* * *

Magda Piecha ma 32 lata. Mieszka pod Warszawą. Pół godziny ma do opery, kwadrans do weterynarza, godzinę na lotnisko. Ma też syna, którego samotnie wychowuje i zanim pomyśli o pójściu do opery, myśli, co małemu włożyć do gara. W związku z tym do opery nie chadza w ogóle. Magda należy do zaradnych. Nie siedzi, nie kwili, po opiekach społecznych nie łązi, za to sama zarabia. Jako kosmetyczka obrabia pół wioski. Tu pomaluje pazury, tam doklei rzęsy. I jakoś się kula.

Recesja na rynku piękności skłoniła Magdę do podjęcia decyzji o wyjeździe za granicę. Do Holandii. Chce wziąć małego i tam kleić rzęsy, tym bardziej że ma tam bliskich, którzy obiecali pomoc.

W ramach przygotowań do wyjazdu kobieta postanowiła ogarnąć sprawę antykoncepcji. Z pigułek nici. Nie wiadomo, jak będzie z holenderskim ubezpieczeniem zdrowotnym i czy w ogóle będzie je miała, a przecież skądś musiałaby brać recepty. Na liczenie na fuks jest już za stara. Zdecydowała się zainstalować sobie spiralę.

Światowa Organizacja Zdrowia szacuje skuteczność antykoncepcyjnego działania spirali na ok. 98 proc. Metal w macicy daje spokój na 5 lat i jest najtańszym sposobem na niezrobienie bachora. Są oczywiście takie dziewczuchy, które kwestie niezajścia traktują jak inwestycję w złóża metali kolorowych – wydają ponad 2 koła na spirale z drobinkami złota, platyny czy innego gówna. Magda nie jest jebnięta i za ustrojstwo zapłaciła jak człowiek, 60 zł. Zwykłą, bez hormonów, ale polecaną w internecie. Założenie jest zabiegiem refundowanym przez NFZ, na 60 zł wydanych w aptece miała się więc skończyć historia spirali.

* * *

Nie skończyła się. W Ząbkach, Markach i Wyszku wszystkie przychodnie odmówiły Magdzie bezpłatnego włożenia spirali. Lekarz, który leczy ją od lat w rodzinnym mieście, zrobił to samo. Wszyscy zapraszali na prywatne wizyty. Za włożenie w zaciszu prywatnego gabinetu śpiewali od 250 zł do 800 zł, których Magda nie miała.

– Ta usługa jest płatna – powtarzali. Kobieta zgłupiała, czas płynął, okres się zaczął. Na załatwienie wizyty miała kilka dni – wkładkę wkłada się ostatniego dnia menstruacji.

Napisała do NFZ. Wydział skarg i wniosków odpisał: „(...) zarówno założenie, jak i wyjęcie wkładki domacicznej jest finansowane przez NFZ.”

Podkreślić należy, że koszt zakupu wkładki ponosi świadczeniobiorca. Przekonana już o racji, zrobiła drugą turę. Każdemu po kolei powtarzała, że ma swoją spiralę, że NFZ refunduje i że żarty za chwilę się skończą. Jak diabeł do obrazu.

– Ta usługa jest płatna – powtarzali. I dalej odsyłali z kwitkiem.

Napisała drugą skargę. Poprosiła o wskazanie przychodni, w

której mogłaby dokonać zabiegu bezpłatnie. Odpowiedź dostała migiem. Narodowy Fundusz Zdrowia polecił zgłoszenie sprawy wojewódzkiemu oddziałowi NFZ. Na takie zabawy nie było już czasu, pożyczyła więc pieniądze i za 400 zł założyła spiralę w prywatnym gabinecie.

* * *

Ta historia mogłaby być jednoaktówką, której akcja rozgrywa się na wsi, gdyby nie rzeczywistość. Wzięłam długopis i rzuciłam się w listę warszawskich przychodni ginekologicznych, które chwalą się kontraktem z NFZ.

Pierwszy wypadł Szpital Czerniakowski. Spróbowałam umówić się na zabieg włożenia spirali, pytałam jako pacjentka.

– Jest to zabieg płatny, przynajmniej u nas się tego nie robi
– wytłumaczyła pani zapisująca wizyty. Podała mi pomocną dłoń: prywatnie pani to zrobią.

Następne: Centrum Medyczne Saska Kępa.

– Czy mają państwo kontrakt z NFZ? – zaczęłam niepewnie.

– Mamy.

– Na ginekologa też?

– No tak.

– Chciałabym umówić się na założenie spirali, kupiłam i chcę tylko założyć.

– Nie, nie, u nas lekarze takich rzeczy nie robią, ale chwilę, zapytam. – Pani przepadła na 10 sekund. – Nie, nie robią.

Następny los – przychodnia Osteodmet.

– Z funduszu nie, ale dopytam się. – Kolej na przepadła w czeluściach precyzji. – Nie, na pewno nie.

Próbowałam tłumaczyć, podając cyferki zarządzenia o refundacji zabiegów. Potok moich słów skłonił panią do kolejnej weryfikacji.

– Proszę chwilę poczekać? – zaproponowała. Po powrocie nie miała już wątpliwości: – U nas nie.

W Centralnym Szpitalu Klinicznym MSWiA dostałam identyczną odpowiedź. W Instytucie Matki i dziecka też. Dla lekarzy, z którymi przyszło mi rozmawiać, byłam zawracającym dupę szczeniakiem, który uprasza się o chwilę uwagi.

* * *

Już jako dziennikarka zapytałam NFZ o prawa, jakie przysługują pacjentce, której lekarz odmówił wykonania zabiegu, i jakie konsekwencje z tego powodu ponosi medyk.

– Zawsze lekarz decyduje o tym, jakie świadczenie zdrowotne powinno być udzielone pacjentowi, biorąc pod uwagę stan zdrowia pacjenta i wynikające z tego ewentualne wskazania bądź przeciwwskazania – dostałam w odpowiedzi.

Znaczy nie ma dyskusji.

Autor: Malina Błańska

Źródło: [„Nie” nr 47/2012](#)